

# Zaplątana w swoją filozofię wolności

## Gdańsk

Po premierze „Portretu damy” w Teatrze Wybrzeże. Tak frapującego, pięknego widowiska nie było na trójmiejskiej scenie od lat.

Jarosław Zalesiński  
j.zalesinski@prasa.gda.pl

Klimat w Polsce nastał dziś taki, że odczuwa się pokusę protestowania i wyrażania oburzenia. Zaczęłam odczuwać taką pokusę w trakcie pierwszej części premierowego przedstawienia „Portretu damy” na Dużej Scenie Teatru Wybrzeże. Wyjść raz na przerwie demonstracyjnie z teatru - myślałam sobie. Pokazać, że ma się już dosyć tak dowolnego traktowania wielkiej literatury przez domorosłych dramaturgów, którzy podszywają się pod tytuł i nazwisko autora, a całą resztę piszą po swojemu. Nie wyszedł jednak, zostałam do końca. Obejrzałam frapujące i niezwykle piękne widowisko, jakiego od lat nie było w trójmiejskich teatrach.

## Uroczą panną Archer

Henry James w swojej powieści „Portret damy” opisał losy młodej Amerykanki, Isabel Archer, która w latach 70. XIX wieku przybywa do Europy, by tu, dzięki rozmaitym doświadczeniom, dojrzeć do zrozumienia prawdy o sobie samej. Uroczą panną Archer, rzucającą przedziwny urok na kolejnych mężczyzn, znajduje się w centrum tej melodramatycznej opowieści. Ale tak samo ważne jest jej tło: dwa światy, demokratycznej Ameryki i wciąż żyjącej według stanowych po-

działów Europy, oraz dwa światy spokojnej, gnuśnej nawet Europy i tego, co się czai w nieznannej, ale przeczuwanej przez niektórych przyszłości. Jeśli Magdzie Kupryjanowicz, autorce tekstu i dramaturgii, można wybaczyć to, że - ręką w rękę oczywiście z reżyser Ewelina Marciniak - wyrzuciła do kosza cały tekst powieści Jamesa, tak pięknie przełożony przez Marię Skibniewską, jeśli trzeba to wybaczyć, to tylko dlatego że bardzo ciekawie i bardzo konsekwentnie współautorki tego widowiska przesunęły punkt obserwacyjny, z jakiego James opisał znaną sobie Europę. Tak jednak przesunęły ów punkt, że poszczególne elementy świata powieści Jamesa przesuwają się razem z nim, podlegając wpływowi czasu. Na naszych oczach zmieniają się, przepływają jedno w drugie, budują na nowo.

Jesteśmy więc np. o tyle w późniejszych czasach niż te, które subtelnie i wnikliwie uchwycił w swojej książce James, że kultura arystokratycznych rytuałów zamieniła się w świat nieledwie karykaturalny. Kto się spodziewa spotkać w teatrze równie majątnego, co szlachetnego lorda Warburtona (Piotr Biedroń), kto chciałby poodychać klimatem rezydencji Tauchettów - tego spotka srogi zawód. Śmieszne to wszystko razem, groteskowe wręcz, karykaturalne. Inna jest także, choć na zupełnie innych zasadach, panna Isabel Archer. Katarzyna Dałek nie stara się pokazać dobrze wychowanej, choć niezależnej, panny z XIX-wiecznego dobrego domu, tylko współczesną sobie dziewczynę, swobodną, żywą i zachłannie ciekawą świata. Inną



Rzadko ogląda się przedstawienie zbudowane na tak nieskrępowanej i tak wyrafinowanej wyobraźni. Gra światła, niebieski piasek, jakim wysypana jest scena, oniryczne projekcje...

wycieczką w teraźniejszość jest wystylizowanie jednej z licznych filmowych wstawek na nieme kino. Tak wyliczać by można jeszcze długo.

Wcale to jednak nie znaczy, że przesuwamy się w czasie tylko w jednym kierunku, w stronę współczesności. Całą przestrzeń Dużej Sceny Teatru Wybrzeże Katarzyna Borkowska, autorka scenografii, kostiumów i bardzo tu ważnej reżyserii światła, wykorzystwała - oczywiście także ręką w rękę z Ewelina Marciniak - do stworzenia rodzaju żywego muzeum europejskiej kultury, od mniej więcej XVIII wieku do mniej więcej naszych czasów. Gigantyczne drzwi w głębi sceny to klasycyzm, tak samo jak stojące w głębi sceny meble i jak ciężkie suknie dam

czy wielkie peruki. Ale już np. niektóre scenki filmowe zostały wystylizowane na malarskie dzieła impresjonistów, tak samo jak nagi występ Sylwii Góra-Weber jako Madame Merle. Przedstawienie inkrustowane jest aluzjami do historii sztuki i historii kultury. Nawet kontrabasista z grającego na żywo zespołu Chłopcy kontra Basia nosi strój... jak gdyby matadora. Po co to wszystko?

Przedstawienie Eweliny Marciniak trudno przeniknąć, nie jestem zresztą do końca pewien, czy i sama reżyser nie ufała w różnych momentach swojej wyobraźni i intuicji raczej niż precyzyjnej myśli. To żaden zarzut ani nawet nie teza, raczej przypuszczenie. Jeśli można mówić, że podobnego widowiska nie smakowaliśmy

w trójmiejskich teatrach od lat, bierze się to z tego głównie, że rzadko ogląda się przedstawienia zbudowane na tak nieskrępowanej i tak wyrafinowanej wyobraźni. Gra światła, niebieski piasek, jakim wysypana jest scena, kobierce, płytki zbiornik z wodą, oniryczne projekcje - to wszystko razem niemal odurza. Jakie jednak niesie ze sobą znaczenie, zgadnąć nie jest prosto.

Można chyba jednak popatrzyć na przestrzeń Dużej Sceny jako na muzeum nowożytnej europejskiej kultury. Pokazane w momencie, gdy dotychczasowe tradycyjne konwencje się rozpadają, tracą swoje znaczenie i swoją zdolność dyktowania ludziom, jak mają oni żyć. W taką przestrzeń wchodzi nasza uroczą panną Isabel Archer, żadne wrażeń i ciągle

nowych doświadczeń indywidualium. Uroczą panną Archer wyznaje życiową filozofię „wolności od”. Żadnych ograniczeń, niczego, co by ograniczało jej swobodę wyboru w dążeniu do własnych pragnień. Nawet oświadczyń angielskiego majątnego lorda pokazują się raczej jako pułapka niż jako życiowa szansa.

## Na końcu drogi

Do czego jednak prowadzi taka konsekwentna filozofia „wolności od”?

Panna Archer w pewnym momencie tej drogi odkrywa, że w jej niewinnej duszy nie wszystko jest tak niewinne, jak jej się dotychczas wydawało. Czy wolno jej pójść także za takimi pułapkami? Dłaczęgóżby nie? Na końcu tej drogi czeka już na nią przebiegły uwodziciel, Gilbert Osmond (Marek Tytuła), który zadba o to, by szkodzącą szczęścia i wolności dziewczynę zmienić w swoją niewolnicę. Ten sam basen, w którym panna Isabel beztrako taplała się w wodzie, w symbolicznych scenach swobody i radości zamienia się w miejsce przemocy.

Pod koniec tego niezwykle widowiska nie było mi już żal nieobecnego przekładu Marii Skibniewskiej, tylko zrobiło mi się strasznie żal panny Isabel Archer. Biednego europejskiego indywidualium, zaplątanego w swoją filozofię wolności, która zamienia się w takie chaszczę i pnącza, jakie wyświełtlane są w finale. Bez drogi wyjścia.

Może tak da się to przedstawienie przeczytać, może inaczej.

Ale jednego jestem pewien: to twórcza i bardzo ciekawa lektura klasycznej powieści. ●●●